Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 17/29 WRZEŚNIA № 77 ROK 1853

Sprawozdanie z podróży do Pruss, zeszłego roku w celu gospodarczym odbytéj.

(Ciąg dalszy).

Wrocław znany każdemu z swéj przyjemności w upał i pogodę przeciwnie wśród słoty; tą razą jak zwykle był nadzwyczaj ludny.— Wystawa sztuk, rzemiosł i płodów, wyścigi konne, jarmark wełniany, oprócz rozmaitych nagromadzonych jezdźców sztucznych, akrobatów, zebrania owczarzy, i t. p. przytém piękna pogoda sprzyjała temu wszystkiemu. Nie mówię tu już o nadzwyczajnéj drogości mieszkania, bo w takich razach gdzie każdy ma sposobność stracić tyle pieniędzy, nic dziwnego, że każdy stara się o nie; tak biedny szewc lub szwaczka za ustąpienie na 5 dni swych apartamentów o jedném oknie, bierze więcéj, aniżeli płaci za najem ich na rok cały. Jak było mniejsza o to: nie zostałem bez przytułku. Ulokowawszy się, słysząc że dziś wyścigi, udałem się i ja; dorożkarze umieją nieopuścić sposobności i pomimo drukowanych taks, które każden ma w swéj dorożce na tekturze naklejone, takowe na ten jeden raz nieobowiązują; usłyszawszy że za wywiezienie mnie na wyścigi, muszę zapłacić zwei Thaler, wolałem udać się piechotą; ale bo też i było po co, żeby widzieć jak zręcznie wyścigowe jezdzcy z koni spadając łamią żebra, ręce albo nogi; bo dobrze wprawdzie i zlecić ale z dobrego konia, nie zaś z koni jak bociany i bez nóg, a do tego, miejsce rączości zastępujących złośliwością. Zobaczywszy to czegobym u nas na wyścigach widzieć nie mógł, nie mogłem sobie darować żem tam chodził.— To niemiłe wrażenie, jakie na mnie wywarli jezdzcy wyścigowi, te nie zwyczajne wypadki, niedozwoliły mi pomimo utrudzeń myśléć o spoczynku, a znalazłszy towarzyszów, równie z wyścigów jak i ja nieukontentowanych, udaliśmy się do domu zwanego König von Ungarn, gdzie było zebranie towarzystwa rolniczego Oleśnickiego (Oels). Liczba zebranych nie przenosiła osób trzydziestu, ale przy żywych debatach posiedzenie rozwiązało się po jedenastéj godzinie w nocy. Główném zajęciem zebranych było owczarstwo, a po silnych i za i przeciw rozprawach, zdecydowano, aby się nie dać uwodzić szczęśliwemi stosunkami, jakie wełna zdatna do czesania obecnie zapewnia, i nie poświęcać jéj jakości dla ilości, to jest: że wełna zdatna do wyrobów sukienniczych, i cienka, zawsze swój pewny odbyt mieć musi. Rozprawiano wiele o myciu wełny sztuczném i naturalném, to com już wyżéj słyszał w Chrzelicach i Pruszkowie, słyszałem i tu; lecz co do mycia owiec naturalnego, większa bardzo część zebranych była za tém, aby owiec nie zamaczywać wieczorem przed dniem ich mycia na czysto, lecz tego samego dnia, kiedy się ich ma myć, i to najlepiéj uskutecznia się, kiedy woda do mycia przeznaczona ma najmniéj 12° R. ciepła; w przeciwnym zaś razie, jeżeli miejscowe okoliczności tego niedozwalają, można używać innych sposobów. Spory co do sztucznego mycia owiec były bardzo żwawe; dla położenia im końca, jeden z najlepszych chodowców owiec odezwał się, żeby najlepiéj było aby prać same runa, już po ostrzyżeniu z owiec, co próbować wielu ze zgromadzonych przyrzekło, i następnie o wypadku złożyć Towarzystwu raport; dla dokładności zaś przyrzeczono porozumiéć się w tym celu z Towarzystwami rolniczemi innych prowincyj Szląskich, a nawet ze sławnym chemikiem p. Stökhardt zawrzeć stosunki. W końcu przyrzekło sobie towarzystwo zebrać się pierwszych dni jarmarku wełnianego w roku przyszłym, a przed rozejściem się, p. Kleinert, prorektór odezwał się o proszku za nawóz służącym, siarkanie sody, i o kilku zrobionych z tym nawozem doświadczeniach, zachęcając innych do dalszych w téj mierze poszukiwań; poczém całe to zebranie rozeszło się, i ja także pokrzepiony temi rozprawami, ułożywszy plan przepędzenia dnia następnego, z którego wyścigi ranne zupełnie wypuściłem, udałem się na spoczynek.

Ze wschodem słońca udałem się pomiędzy budy z wełną i tam gdzie wełnę ważono; wprawdzie znalazłem to w porządku godnym naśladowania, co do mycia, pakowania, formy wańtuchów, przyrządzonych na to bud płóciennych, prześlicznych gatunków wełny, lecz co do ważenia jéj, jakkolwiek to się odbywa pod dachem i zabezpieczone jest od deszczu, to wyznać muszę że zaprowadzony u nas porządek jest godzien naśladowania; gdyby tylko posługaczom zakazano używać do brania wańtuchów haków, któremi nielitośriwie rozdzierają wańtuchy, narażając sprzedającego i kupującego na liczne z tego względu niedogodności. Na całym tym jarmarku każdy produkt znaczniejszy ma swoją budę, pokrytą płótnem, z pomostem wzniesionym z tarcic, i w niéj w wańtuchach około 5 łokci długich, dwa łokcie szerokich, tyleż grubych, w kształcie materacy uszytych, z otworem dużym, tasiemkami zawiązanym; pojedyncze runa wełny w całości bez potargania przywoicie w jedną całość zwinięte ma ułożone. Tu producent chełpi się swą wełną białą jak śnieg, i zebraną jak tylko życzyć można, bez śladu brudu i bez potargania runa, a kupujący z upokorzeniem prosi o pozwolenie jéj zobaczenia, nie będąc pewnym jéj kupna; kiedy u nas przeciwnie, kupujący częstokroć jakby łaskę robi, niepytając się o cenę, narzuca ją prawie sprzedającemu, bo wie, że z powodu i złego mycia, i zakurzenia jeszcze w transporcie, i złego jéj rozsortowania i złego upakowania i częstokrotnego zamoczenia na targu nie znajdzie wielu współubiegających się. Dziwiło mnie mocno, że wszystka wełna była zaraz po jéj przywiezieniu przed rozpoczęciem jarmarku rozprzedana, i leżała przez ciąg jarmarku w budach, jedynie dla dogodzenia dumie producentów; ale bo też można być dumnym mając tak piękny towar, gdzie kupujący prawie łaski i względów prosi aby mógł zostać za wysokie ceny jéj posiadaczem, kiedy przeciwnie u nas i po upłynionym jarmarku przybyły kupiec, nie było zdarzenia żeby bez wełny odjechał; a korzystne ceny naszéj krajowéj wełny, jakieśmy w tym roku otrzymali, winni byliśmy jedynie temu że zagraniczni kupcy, przybyli na jarmark do Wrocławia i nie mogąc nic dostać, zmuszeni byli u nas ją zakupić.

Tak przez trzy dni rozpatrując się z rana do 8 godziny, resztę czasu spędzałem na przeglądzie Wystawy przemysłu Szląskiego, która otwartą bywała od godziny 8 zrana do godziny szóstéj po południu, i na któréj, o ile mnie takowa jako rolnika zajęła, to tylko zbadałem co nasz kraj interesować może.

Powziąwszy wiadomość w Wrocławiu, że za Lignicą ku Liben, w dobrach Brauersdorf, dziedzicznych hrabiego Schmettow, stawiają budowle, ubijając całe ściany w formach z desek mieszaniną piasku z wapnem, udałem się na miejsce, dla naocznego przekonania się nie tylko o trwałości takich budowli, lecz i o sposobach jakich używają do ich stawiania; a znalazłszy je pod wszelkim względem godne naśladowania, zaraz za powrotem do kraju porobiłem małe próby, a te przekonały mnie o możności i u nas zastosowania tego sposobu budowania. Wprawdzie nie jest to rzecz nowa, ale coraz w innéj formie już kilkokrotnie oddawna była światu znaną. I tak, w końcu przeszłego i początku teraźniejszego wieku, p. Cointeraux w południowéj Francyi, w Delfinacie, wprowadził budowę z gliny ubijanéj w formach, któ- ra niewielu znalazła naśladowców w Niemczech, lecz u nas w znacznéj ilości była wykonywaną w dobrach Tarchomińskich i innych, niegdyś własnością hr. Mostowskiego będących, oraz w Ordynacyi Zamojskiéj i innych; w Niemczech zaś poprzestano na budowie z gliny rozrobionéj z wodą, z przydatkiem do niéj słomy, układając z tak przyrządzonéj gliny całkowite ściany, a następnie do prostości i do pionu obcinając je toporem. Powodem zaniedbania budowli z gliny ubijanéj w formach, w Niemczech była ciągła w nich wilgoć, i niemożność bez ciągłéj reperacyi, utrzymania na nich tynku wapiennego; budowle zaś stawiane z gliną, ze słomą, wrzosem i t. p., zostawione po obrobieniu toporem lat dwa, przez co deszcze opłukały wierzchnią warstę gliny i cała budowla drobną kosmatością utworzoną z końców słomy pokrytą została, tynkowano zaprawą wapienną, i ta jeżeli tylko była cienko narzucona i z wapna chudego, to dosyć długo trwała. Jednakże obadwa te sposoby stawiania budowli sprowadzały massę szczurów i myszy gnieżdżących się w ścianach; ten sam p. Cointeraux nieznajdując to dosyć praktycznym, użył do ubijania mieszaniny z piasku i z odpadków warzelni saletry, a znalazłszy z téj massy ściany wzniesione po uschnięciu tak twarde, że w nich najgrubsze gwoździe nie mogły być wbijane, z wielkim uniesieniem obszerny napisał artykuł w r. 1803 do redaktora pisma Journal des batiments, des monuments et des arts, w którym przewidywał coraz większe z czasem kamienienie tych budowli, tak dalece, że im pięćset lat naznaczał trwałości. Co przecież nie było żadną nowością, bo o stawianiu budowli z ziemi ubijanéj w fomach z desek, dokładną czyni wzmiankę Pliniusz w księdze 7 rozdz. 57, mianując pierwszymi tego wynalazcami dwóch braci Ateńczyków, to jest Kurialusa i Hiperbiusa, i tego samego sposobu do budowania wież miał używać Hannibal w Hiszpanii, o czém także i Vitruvius w Księdze 2 rozdz. 3 i 8 wzmiankuje. Zresztą dziś jeszcze, gdzie tylko ślady są starożytnéj architektury, w Małéj Azyi, Afryce, a szczególniéj w Egipcie, Grecyi, Gallii, Niemczech, Włoszech i Polsce nawet, a mianowicie w zamkach Książąt Mazowieckich, w Sandomierzu, Czersku, w starych zamczyskach na jeziorze Gople pod Kruszwicą, zabytkach Aryańskich w Krasnostawskim i wielu innych miejscach, które nas doczekały, nie widzimy tam murów z saméj cegły i wapna stawianych, lecz tylko ściany ich zewnętrzne licowane są cegłą na długość jednéj cegły, a resztę w środku stanowią gruzy, kamienie, szkła i t. p. zalane zaprawą wapienną. Ta to zaprawa wapienna, uważana pod względem swéj trwałości za silniejszą od murów z cegły stawianych, po okropnym pożarze, który w roku 1828 zniszczył w Szwecyi miasto Boras, podała myśl tam zrodzonemu budowniczemu p. Rydin, stawiania budowli z mieszaniny złożonéj co do objętości z 4ch części grubego piasku, i jednéj części wapna po zlasowaniu zgęstłego, do czego dodawał półtory części wody aby otrzymać mleko wapienne; z téj mieszaniny dokładnie przerobionéj, pomiędzy dwoma deskami lał całe ściany, pakując w to tyle gruzów z cegły i drobnych kamieni, ile ich wleźć mogło, a tak ulane całe ściany po 3 do 4 tygodniach, gdy uschły ogałacał z desek, i po lekkiém ich ogładzeniu, w niczém nieustępowały po wyschnięciu budowlom z piaskowego kamienia stawianym; szczęśliwy ten pomysł spowodował go do napisania o tém w r. 1834 broszurki wraz z potrzebnemi rysunkami, na którą rząd szwedzki udzielił mu wyłączny przywiléj. Ztąd dopiero jedna z tych broszur dostała się ś. p. panu Kör te, profes. w Möglinie, który ją na język niemiecki przełożył i w tomie 2gim Roczników Möglińskich zamieścił. Ta broszura wywołała nowe usiłowania i wkrótce, bo w r. 1842, p. Prochnow, zapewnie korzystając z uwieńczonego sprawozdania p. Ziegler, które w r. 1767 uczynił o powodach trwałości starych murów Rzymskich i Gockich, przypisując za jedyną przyczynę, że do nich używali mniéj aniżeli dziś używamy wapna a więcéj piasku, co nawet i pan Woltomann w dodatku o budownictwie hydrauliczném w Tomie 3cim, na stronnicy 280 potwierdza, mówiąc: że do wapna może być znacznie większa ilość piasku dodawana, nieosłabiając jego spojności, i z usiłowań p. Cointeraux tworzenia ścian ubijanych z piasku i z odpadlin saletry, po wyrozumowaniu że w tych odpadlinach nic innego niebyło materyałem nadającym spojność piaskowi jak tylko wapno, bo ziemia z wałów i części roślinne, oraz zwierzęce, których się szczątki znajdowały wcale nietworzą téj spojności—przedsięwziął dojść ilości koniecznie potrzebnego wapna do nadania piaskowi spojności takiéj, jaką ma kamień piaskowy. Bardzo prostym sposobem szczęśliwie natrafił to, biorąc pewną ilość na miarę piasku suchego, bez najmniejszéj ilości gliny, napełnił nim naczynie, zrównał jego powierzchnią, i lał na niego czystą wodę dopóki ta nie zaczęła się okazywać na jego powierzchni; jaka więc ilość wody co do miary okazała się dostateczną do wypełnienia próżni między ziarkami tego piasku, taką ilość wapna gaszonego, jakie zwykle jest w dołach zachowywane, uznał za dostateczną do powleczenia wszystkich ziernek piasku i nadania im spojności, i tym sposobem doszedłszy, że biorąc na miarę jedna część wapna bywa dostateczną na 8 do 10 części piasku, zaczął tworzyć mieszaninę, któraby posiadała tę samę wilgoć jaką ma świeżo ukopana ziemia ogrodowa, a po dokładném jéj przerobieniu, nasypywał tę mieszaninę na 2 cale grubo w formy pizerskie i dopóty ubijał, dopóki nie dawał się słyszeć głos jakby metaliczny; tym sposobem utworzone ściany schną zwolna, poczynając od powierzchni ku środkowi i kamienieją tworząc z czasem jedną massę. *(D. c. n.).*

KORRESPONDENCYE.

Odebraliśmy następujące pismo od p. Juliusza Pstrokońskiego z Gluchowa, z prośbą o zamieszczenie:

Panowie! Przychodzi mi tu trudne zadanie, gdzie sam za sobą przemówić muszę. Tyczy się to mojéj owczarni.—I tak twierdzę, że za lat dwa będę miał maciory na sprzedaż takie, *iż nie mam na nie ceny!* Jest to zbyt śmiałe odezwanie, przecież się wytłómaczę, w jakim stopniu to uważam. I tak, nie ulega kwestyi, że w całéj mojéj okolicy, jak tylko wiedza moja i dosłuch sięgnąć może, (z małemi może wyjątkami) corocznie, co dwa lata, lub najwięcéj co trzy lata, kupują owce! Jeśli zaś szykuje się (jak to mówią), to się wiecznie przynajmniéj dochowują, a o sprzedaży to niesłychać, bardzo rzadko chyba, i to powiększéj części braki, skopy lub wielka jaka lichota.— Tego przecież nikt w ogóle nie zaprzeczy, bo małe nieznane wyjątki, nie stanowią reguły. Cóż to więc są za owce, które tanim kosztem nabyć można? Tém mniéj tu mówić można o rassie o którą się nie starają. Słowem, że owiec porządnych nietylko wzrostem, ale i obfitą choć średnią wełną, mało dziś kto sam posiada, nie tylko żeby je miał na sprzedaż; są to powiększéj części owce albo przecienczone z nikłą wełną i różnemi wadami, które pomimo wysokiéj cienkości nie dozwalają brać za nią wysokiéj ceny, albo choć z grubszą wełną, przecież nie odznaczające się wełnistością i dobrym przynajmniéj charakterem wełny i rosłością. (Powiadam jeszcze raz, że może są wyjątki, bo ja nikogo tykać nie myślę). Ja zaś jak wiadomo, od lat 11 sprzedaję corocznie owce, lubo także brakowane, ale jednak z wielką w tym względzie do innych różnicą; albowiem, kto rok rocznie przez tyle lat brakuje, przecież dochować się musiał pewnego czoła owiec poprawnéj rassy. Dążenie, jak wiadomo, nie było tyle do cienkości ile więcéj do średniego gatunku wełny, a natomiast aby wełnistością znakomicie wynagradzały tę nie tak wielką dziś stosunkowo różnicę ceny cienkiéj do średniéj. O ile postęp w tym względzie uczyniłem, sądźcie mnie państwo jak chcecie, ja tylko fakta przytaczam, spo-

sób mego w tym względzie postępowania, oraz naoczne przekonanie za źródła dowodów sądzenia! I tak, co do *sposobu postępowania*, ten jest bardzo prosty: to jest regularne żywienie, chodowanie takie, aby owce nie zdychały, lecz aby corocznie je sprzedać i brakować ciągle można; 2° stósowny dobór baranów do macior z ręku puszczanych, 3° waga coroczna każdego runa wełny w regestrach porządnie zapisywana, że stósownemi uwagami o przymiotach i charakterze wełny, stanowi najpewniejszą próbę polepszenia rassy i wełnistości; nareszcie stósowne chodowanie, jak wiemy, przykłada się także do postępu wełnistości w nowych coraz młodszych generacyach, a razem i do powiększenia wzrostu. *Co do faktów* przytoczyć mogę rzetelny, iż są maciory, które po 4½ funta wełny obok jagnięcia wydają; nie jest to nadzwyczajność, ale fakt rzetelny, który są osoby przysięgą poprzeć zdolne, a dla mnie dość słowo jedno uczciwego człowieka wystarcza. *Co do naocznego przekonania*, takowe zostawione jest każdemu. Sprzedawałem dość szczęśliwie corocznie znaczną liczbę baranów, i nie mogę powiedzieć, jak tylko, że bardzo się pomnaża opinia o nich dobra. Sprzedawałem więcej, aniżeliby się na nową i niedawno reputowaną owczarnię spodziewać można, bo po 40 do 50 baranów rocznie, w ostatnich latach, co na moją małą owczarenkę jest bardzo wiele. Lecz teraz jest co innego: w tym roku wysadziłem na sprzedaż 100 maciór, między któremi jest już część z dobrych owiec wyłączone sztuki, a jednakże cena po dukacie, wydaje się niektórym za wysoka; jakież jest, pytam się, porównanie owiec tych, które pospolicie sprzedają? niech każdy zechce się przekonać, a dopiero sądzi. W przyszłym roku wyłączanie na sprzedaż nastąpi z jagniąt i z jarlaków, a za dwa lata już z samego czoła tylko maciory sprzedawane będą. Któż więc zechce wtedy dać za nie to, co jest warte, pytam się. 2° objaśnijcież mnie, panowie, wartoż to jest, licząc na lichą sprzedaż, wychowywać porządnie jagnięta, których utrzymanie najwięcej kosztuje? ja powiem w takim razie, nie! a dochowawszy się tyle owiec doboru, ile dla mnie potrzeba stada, na przyszłość nie zechcę wychowywać dużo jagniąt, tylko o tyle, o ile konieczność wymagać będzie dla mnie samego; a tym sposobem dobra rassa krzewić się nie będzie zbytecznie, bo skoro za dobry towar ma być taka sama, albo z małą różnicą, cena, jak za lichy, komuż się zechce dobry towar produkować, który zawsze daleko więcej kosztować sam z siebie musi, (od tylu lat było to widokiem mojej owczarni? Nie spodziewam się więc tego, żeby ocenienie nie nastąpiło, skoro naocznie więcej przekonywać się zaczną; to być w żaden sposób (tak sądzę) nie może.— Otóż do czego się odzywam, aby kto zechce to rozważyć, miał sposobność przekonania. Jeśli więc wyrzekłem, jako miłośnik owiec, że nie mam ceny za dwa lata na moje maciory, to przynajmniej w pewien sposób usprawiedliwione to być musi, w porównaniu przynajmniej z owcami, jakie pospolicie w okolicach naszych sprzedają, a nikt nie stara się o zaprowadzenie czegoś lepszego. Nareszcie, gniewa mnie niesprawiedliwość, z jaką powszechni *nieznawcy*, przypisują wielką wełnistość owiec moich zbytecznemu żywieniu (*). Na to odpowiedzieć muszę: 1° że dość jest wiadomo, że nie lubię kłamać, famfaronować i przesadzać, bo przesada okazać się musi, a osoba taka wystawia się na większą jeszcze niewiarę częstokroć, aniżeli jest w istocie; 2° że znawcy wiedzą powszechnie, że zbyteczne żywienie owiec pociąga za sobą liczne choroby, tak, jak z drugiéj strony skąpstwo i brak tego, co normalny stan zwierzęcia wymaga, a nadewszystko nieregularność i nieznajomość powszechna chodowania, sprowadzać muszą liczną śmiertelność w owcach. Zbyt żywione owce wypadają na kołowroty, na krew (jak nazywają), i inne zapalne choroby, do których za lada okazyą łatwo są skłonne, a takowe u mnie się nie wydarzają, przynajmniej w bardzo małéj ilości; zatém płonne jest przypuszczenie, aby kto mógł tak być nierozsądny i uparty, aby na własną szkodę pasł owce ziarnem, które się nigdy nie wynagrodzi, lecz straty przynosi. Są niektóre okoliczności, gdzie danie ziarna w małéj ilości jest konieczne; np. tryki w czasie puszczania do maciór, jagnięta gdy jeść zaczynają; lecz przypuszczać, aby kto całe stado żywił zbożem, aby się zaprodukować próżną niewdzięczną sławą, to sensu nie ma, w który nie wierzą zwykle wszyscy ci co barany odemnie biorą, bo to sam od nich samych nieraz słyszałem! Zresztą, kto zechce korzystać z moich własnych doświadczeń szczegółowych w hodowaniu owiec, i wierzyć że żadnych nadzwyczajnych do tego środków nie używam, ale wszystkie na prostéj loice i doświadczeniu są oparte, to tym co kupują ode mnie a chcą słuchać, taić nie zechcę; są to rzeczy bardzo wprawdzie proste, jednakże nie zachowywane i nie przestrzegane, skoro tyle wypadków dotąd jest z owcami, a ja na mojém niskiém i zaklęsłém położeniu, nigdy tego nie doświadczam, od lat 10 przynajmniéj; chowaj mnie Boże na przyszłość, ale się tego nie spodziewam. Jednéj choroby *ospy*, lękam się najbardziéj, bo téj jeszcze nie przechodziłem i nie doświadczałem.

Głuchów dnia 3 sierpnia 1853 r.

(*) Nawet siana, choć tyle kupuję, nie mając własnego, niech tylko rozliczy jegomość taki, ale skrupulatnie, na owce, konie, woły robocze, cielęta, w części krowy; niech doda do tego, że ja miesiąc marzec za lato jeszcze nie uważam, ale dopiero w maju, na zimnym gruncie bydło u mnie pożywienie jakie takie znajdzie, że w zimie pastwy także nie masz u mnie, bo wszystko jest w lecie i jesieni wylizane, jedne może oziminy, jeśli są ujęte a mrozy suche służą, a wtedy przekona się, że ziarno bardzo jest szczupło między inwentarz podzielone, jak nie można już szczuplej, bez większych daleko strat z innego względu. Jest to tylko taka przypowiastka, ludzki obyczaj, sądzić o wszystkiém bez przekonania, aby gadać, znając się lub nie znając, widząc czy nie widząc, gruntownie lub na domysł tylko, bez przekonania, a w grunt prawdziwy rzeczy nie każdy wejść zechce lub zdoła go ocenić.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZO HANDLOWE.

Z powiatów Stanisławowskiego i Pułtuskiego piszą nam pod dniem 22 września:

Przed miesiącem obawy moje i stan tak rolnictwa jako też spekulacyi opisałem Redakcyi; dziś więcéj donieść potrafię, bo już dwory młócą na piękne do siewu żyto a nierzadko i pszenicy próbowano.

Grunta Stanisławowskie nie są pszenne, ale obficie pszenicą pokryte sposobem przymuszonym, siłą nawozów, usilną pracą; otóż zwykle w tak niewielkich rozmiarach zasiewając zboże jakowe na wypracowanych gruntach udaje się ono dobrze; przecież w r. b. inaczéj się stało: pszenice w niższych miejscach wyrosły miotłą, a w wyższych, gdzie przynajmniéj namłotu spodziewać się należało, chybiły i w słomę i ziarna jak najmniéj, kopa korca nie wydaje, ledwo czystéj pszenicy liczyć można 25 garncy; w Pułtuskiém, między Bugiem i Narwią, cokolwiek lepsze namłoty, a z lepszych gruntów z pod Przasnysza i Makowa na dzisiaj wiadomości nie mamy. Ceny zboża są żyto rs. 4 kop. 5 korzec, owies rs. 1 kop. 95, pszenica rs. 5, jęczmień rs. 3 kop. 75, kartofle w Radzyminie po rs. 1 kop. 50 korzec, a za Bugiem po rs. 1 kop. 5 do rs. 1 kop. 20 płacą.

Aż wreszcie i okowita droższą się czyni, bo już po kop. 65 garniec płacą, tak się przekonano silnie o złych zbiorach. Kartofle gniją w całém znaczeniu, powiadam sumiennie; wyrywałem i w swoich polach i sąsiedzkich bardzo wiele krzów, pod każdym zupełnie zarożonych cuchnących kartofli, jest już ⅓ w piaskach, zaś w gruntach tłustych większe zepsucie się okazało, bo z piasku kartofle mają czarne plamy i takie zwątrobienia na sobie, kiedy w lepszéj ziemi zupełnie się rozmazały, że ich w rękę wziąść niepodobna, a reszta chore z białemi wrzodzikami, i cały plon jest jeszcze młody, ze skórką obłuskującą się w zdrowych niezarażonych miejscach; kopać więc i ratować dla niedojrzałości zawcześnie, czekać więc trzeba i cierpliwie patrzeć co nadejdzie.

Siana po opadnięciu wód zaczęto zbierać, ale to tylko na podściół przydatne, niepodobna nawet inwentarzom podłożyć; siewy porozpoczynano w grunta wszakże źle uprawne, bo niepodobna przy takich mokrodlach najpilniejszym rolnikom dać sobie rady. *Bazyli R.*

Gdańsk 22 września. Żniwa angielskie dla wielkich w całym kraju deszczów zostały przerwane; zboże w znacznéj części jeszcze na polu, a z drugiéj strony rodzi się obawa o los pszenicy wiosennéj, która wiele obiecywała, a w obecnym stanie pogody konieczném dojrzałości może nie dosięgnąć.

Targi więc na nowo się wzmocniły, a od ostatniego sprawozdania ceny o pełne 4 szylingi na kwarterze się podniosły. Podniesienie zaś to rozciągnęło się do wszystkich prowincyonalnych targów i handel zbożowy, jak się zdaje, wszedł stanowczo do peryodu cen wysokich, ku dalszemu postępowi dążących.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu:

	Pszen.	jęcz.	słodu,	owsa,	żyta	bobu	groch	wyki,	s. ln. i rzep.
z krajn	8871	889	—	1901	—	465		—	117
z zagra.	32058	9001	—	25,418	—		—	—	14,887

Mąki z kraju 34,640 z zagranicy 10,048

Targi franeuskie bez żadnego wyjątku poszły w górę, rezerwa mąki w Paryżu do 30,000 cent. zniżyła się, a zauważano że dowozy lądowe w ogólności były małe, potrzebom konsumcyi nie odpowiedne.

Pod wpływem tak ważnych z Anglii i Francyi wiadomości, targi Belgijskie, Holenderskie i portowe morza Bałtyckiego, gorączkowe przyjęły ożywienie. Spekulanci odważnie wchodzili w interesa, i po rosnących cenach obrót interesów był bardzo znaczny.

Na Gdańskiéj giełdzie jak zwykle hossa angielska została odgadnioną i niejako wyprzedzoną. A że zasoby spichrzowe są nader zredukowane, trzymający pszenicę dowolnie podnosili żądania, i tranzakcye codzień po wyższych cenach miały miejsce.

Za bardzo piękną, dziś już na naszym placu jedyną, partyjkę sandomierki odrzucono ofiarę 700 guld. za łaszt. (8 rs. korzec).

Swieże próbki pszenicy z okolic Gdańska z wagą 123 funt. smutne o tegorocznym zbiorze niosły świadectwo.

Próbki z rozmaitych części Królestwa Polskiego, lubo nieco wyższe, zawsze jednak wiele do życzenia zostawiają.

W ciągu tygodnia sprzedano łasztów pszenicy z wody 154 ze spichrza 273.

Płacono za łaszt pszenicy z wody:

	Wagi funt. hol.			guld.			r. sr. k.			za korzec r. sr.	k.
	126	—	131½	575	—	665	6	49	do	7	51
ze spich.	126	—	131	550	—	660	6	20½	—	7	42½
grochu	—	—	—	—	—	420	—	—	—	4	73½

Na 6 berlinkach, 120 tratwach przebyło Toruń pszenicy łasztów 59, belek sosnowych 43,639, dębowych 1,109, bali łasztów 371 klepek łasztów 100, potażu cent. 472, opału sążni 213.

Wysokość wody w Toruniu 4 stóp 11 cali.

Kursa zamian. Londyn 3 m. 199, Hamburg 3 miesiące 45½ Amsterdam 102. Paryż 80¼.

Makowski Kendzior et Comp.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 27 września 1853 roku.

P A P I E R Y.	żądają	płacą
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4% .	98	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5% .	114½	—
Polskie Obligacje Skarbu 4% .	90¼	90
„ Listy Zastawne . . .	—	—
„ Listy Zastawne nowe.	95½	—
„ Obligacje Udziałowe .	—	—
„ Obligacje 500 złotowe.	90	—
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%.	—	98½
lit. B. 200 „	—	23

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.
dnia 11 (23) września 1853 r.

	od rs.	kop.	do kop.
Żyta czetwiert.	8	49	
Pszenicy ditto	10	56	
Grochu polnego	8	17½	
„ cukrowego	9	6	
Fasoli. . . .	10	36	
Gryki. . . .	5	96	
Jęczmienia . .	6	25	
Owsa . . .	4	30	
Mąki pszen. pr.	11	71	
ordyn. czet.	10	76	
żytnéj pytlowéj	8	69	
żytnéj razowéj.	7	49½	
grycz. św.	7	10	
Kaszy jaglanéj.	12	1	
„ grycz. zw.	9	44	
„ drobnéj.	17	90	
„ jęcz. perło.	19	68	
„ „ ordyn	9	28	

	od rs.	k.	do rs.	kop
Siana pud	—	30½	—	—
Siana fura 1 k.	3	—	5	—
„ „ 2 k.	4	30	6	80
Słomy fura zw.	1	95	2	85
Drzewa sos. są.	8	65		—
Wół dobry.	39	—	54	—
„ średni.	33	—	38	—
„ lichy.	20	—	32	—
Cielę. . .	—	—	—	—
Baran. . .	1	90	—	—
Wieprz dobry.	18	—	23	—
„ średni.	13	—	17	—
„ lichy.	10	—	14	—
Masła pud.	7	40	—	—
Słoniny „	4	60	—	—
Kartofli czet.	2	94	—	—
Okowity wiad.	3	40	—	—
Szumówki w.	2	4	—	—

Sprowadzono w dniu wczorajszym na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego przez tutejszych kupców: wołów sztuk 1013, z różnych miejsc królestwa 78, ogółem wołów sztuk 1091, wieprzy 226, cieląt —; baranów 640; z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcyę mieszkańców wołów sztuk 656. wieprzy 145 cielęta i bar. wszystkie

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 15 (27) września 1853 r.		Żądają R. sr.	kop.	Dają R. sr.	kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów . .	2 M.	91—	95—	91—	72½
Gdańsk 100 talarów . .	2 M.	91—	80—	—	—
Hamburg 300 b. m. k. .	2 M.	139	65—	—	—
Londyn 1 funt sterlin. .	3 M.	6—	13—	6—	11½
Lipsk 100 talarów . .	2 M.	—	—	99—	50—
Moskwa 100 rub. sr. .	1 M.	—	—	—	—
Petersburg ditto. .	1 M.	—	—	—	—
Paryż 300 franków. .	2 M.	74—	25—	74—	5—
Wiedeń 150 złr. . .	2 M.	84—	90—	—	—
Wrocław 100 talarów .	2 M.	—	—	—	—
2. MONETY.					
Pół-Imperjały rossyjskie .		5—	15—	—	—
Holender. dukaty nowe .		—	—	—	—
ditto stare ważne .		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie .		—	—	—	—
Rossyjskie Assygnaty .		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs. oprócz kuponu 4% .		90—	4—	—	—
Listy zastawne białe daw. oprócz kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100 .		14—	55—	—	—
Obligacje udziałowe na 300 złp. .		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp. .		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp. .		—	—	—	—
Serje wylosow. lit. na — złp. .		—	—	—	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100 .		—	—	—	—

Wartość kuponu kop. 15⅚

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 17 (29) września 1853 r.—Cenzor F. M. Sobieszczański.